

# KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chelmiński, wiadomości potocznych Bogdan Piotrowski, za inne działy odpowiada Zdzisław Antoniewicz, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska  
w Poznaniu, św. Marcin 70

Poznań, sobota dnia 23 lutego 1935

Rok 30

Poznań, 22 lutego.

## Entente cordiale

Tydzień minął od dnia, gdy 14 b. m. wręczona została ambasadorom Francji i W. Brytanji w Berlinie odpowiedź rządu niemieckiego na wspólną propozycję francusko - angielską wezwania Rzeszy do rozmów na aktualne tematy polityki europejskiej. Tydzień ten obfitował w narady osobistości rządowych w Paryżu i Londynie, czemu wtórowała żywo wymiana zdań na łamach prasy obojczych państw. Z odgłosów tych, łącznie z podanym przez nas wczoraj rezultatem narad gabinetowych w Londynie, można już teraz określić w przybliżeniu dalszy los posunięć w tej sprawie.

Odpowiedź niemiecka nazwana została przez prasę francuską — „manewrem dyplomatycznym”. Aby zdać sobie sprawę, co miano przez to na myśli, rzucimy pokrótce okiem na przebieg ostatnich posunięć, zajmujących Europę zachodnią od chwili wizyty francuskich mężów stanu nad Tamizą.

Rezultat londyńskiego spotkania pp. Flandina i Laval'a z kierownikami angielskiej polityki możnaby ująć w ten sposób, że ustalony został wspólny program prac politycznych, których obecnie wymaga stabilizacja pokoju w Europie. Jest to więc rodzaj „terminarza dyplomatycznego” na najbliższe miesiące, przy czym główna jego wartość polega na tem, że oba mocarstwa, Francja i Anglja, zgodziły się na jednakość wytyczne. Wyjaśnić należy, że jedynowalność tę przypisywał fakt historycznych zbrojeń niemieckich, będących w oczywistym konflikcie z traktatem wersalskim (częścią V), z czego wypadło wyciągnąć konsekwencje.

Program tych prac obejmuje następujące kolejne etapy. Po pierwsze, dla stworzenia przeciwwagi wobec dokonanych już zbrojeń niemieckich ponad normy traktatu wersalskiego, chodzi mocarstwom zachodnim — a przede wszystkim Anglii — o ścisłe ustalenie międzynarodowych norm dla zbrojeń poszczególnych państw, gdzieby uwzględniono obecny stan faktyczny armji niemieckiej, ale zato nałożono na Niemcy pewne obowiązki solidarności międzynarodowej, jakie wypływają z członkostwa Ligi Narodów. W tym celu potrzebaby z jednej strony organu, któryby owe normy zbrojeń określił, — taki organ już istnieje w postaci zamierzanej konferencji rozbrojeniowej, która miałaby ulec ożywieniu —, z drugiej strony musiałoby Niemcy poddać się paktowi Ligi Narodów, czyli ponownie zgłosić przystąpienie do instytucji genewskiej. By owym dwom operacjom natychmiast nadać piętno aktualne, zaproponowała strona angielska rozpoczęcie od razu wspólnych rozmów przy udziale Niemiec o międzynarodowy pakt lotniczy, który byłby rozszerzeniem wzajemnych gwarancji bezpieczeństwa, podpisanych w r. 1925 w Locarno.

Po drugie, ustalenie systemu bezpieczeństwa na zachodzie musi znaleźć swój odpowiednik w innych częściach

## O stabilizację stosunków w Europie

Paryż zadowolony ze współdziałania Anglii w umowie londyńskiej — Rozwój akcji dyplomatycznej obu państw

Paryż. (PAT). Agencja Havasa w następujący sposób reasumuje sytuację dyplomatyczną:

Rozmowy, jakie min. Laval odbył kolejno z ambasadorami Włoch, Polski i Niemiec, prawdopodobnie pozostawały w bezpośrednim związku z układami londyńskimi.

### UKŁADY LONDYŃSKIE STANOWIĄ CAŁOŚĆ

Ostatnie rozmowy wykazały przychylny ustosunkowanie się do utrzymania zasady współzależności wszystkich punktów propozycji francusko-angielskiej z dnia 3 lutego. Zostało to podkreślone nie tylko w obradach gabinetu brytyjskiego, ale również przez notę, jaką Sowiety złożyły wczoraj w Londynie i w Paryżu. Gabinet brytyjski potwierdził, że układy londyńskie stanowią całość, z której nie może być wyrwany żaden odrębny projekt; do tego zmierzają właśnie noty niemiecka, zwracająca uwagę jedynie na konwencję lotniczą. Nota rządu sowieckiego była poparciem przez jedno z głównych mocarstw Europy tezy, którą w całości podziela rząd francuski.

W Paryżu od początku rozmów francusko-angielskich przywiązywano jedynie względną wagę do spraw proceduralnych. Nie wypowiedziano więc żadnego nieprzejednanego zdania co do kolejności, w jakiej powinny być wszczęte rokowania w wykonaniu deklaracji z dnia 3 lutego. Postawiono natomiast warunek, że doprowadzenie

do końca wszystkich rokowań ma nastąpić jednocześnie i że wejście w życie częściowych umów, jakie mogły nastąpić, zależy będzie od końcowego porozumienia co do całości układu. W tym właśnie duchu, jak słusznie oświadczone w Londynie, propozycje stanowią nierozdzielalną całość.

### PROJEKTOWANE WIZYTY MIN. SIMONA

Sygnalizowany dziś przez prasę angielską projekt, według którego Simon w razie wyjazdu do Berlina udałby się również do Moskwy i zatrzymał w Warszawie, przyjęto w Paryżu przychylnie. Francja istotnie jest połączona mocnymi węzłami z Polską i ze Związkiem Sowieckim. Może tylko wyrazić zadowolenie z tego, że przedstawiciel innego wielkiego, przyjacielskiego mocarstwa złoży im wizytę. Co więcej — krok angielskiego ministra spraw zagranicznych podkreślić mógłby ogólny charakter układów londyńskich.

### ROZMOWY Z PRZEDSTAWICIELAMI AUSTRJI

Od jutra austriacki kanclerz Schuschnigg i min. Berger-Waldeneq nawiążą pierwsze rozmowy z premierem i min. Lavalem. Rozmowy te również dotyczyć będą układów londyńskich, w których republika austriacka jest bezpośrednio zainteresowana, gdyż zawierają one punkty dotyczące paktu

naddunajskiego. W niedzielę ministrowie austriacki wyjadą do Londynu, gdzie w tych samych sprawach odbędą narady z angielskimi mężami stanu.

### WIELKIE ROKOWANIA

W ten sposób rozwijają się podjęte w Londynie 3 lutego przez porozumienie francusko-angielskie wielkie rokowania, których celem jest ogólna stabilizacja stosunków w Europie. Jak słusznie podkreślił w swej nocie rząd sowiecki — pisze Havas — sprawa ta cieszy się poparciem 70 procent ludności kontynentu.

### ROZGORYCZENIE BERLINA

Berlin. (PAT). Informacje o naradach komisji rozbrojeniowej gabinetu angielskiego, jakie nadeszły do Berlina, wywołały tu pewne rozczarowanie. Znalazło ono wyraz w artykule Pawła Scheffera, który w „Berliner Tageblatt” wyraża ubolewanie, iż w doniesieniach o owym posiedzeniu zupełnie niema mowy o wizycie ministra Simona w Berlinie, natomiast podkreślono junctim, istniejące między poszczególnymi sprawami, wysuniętem przez komunikat londyński. Scheffer zapewnia, że Niemcy nadal będą gotowe do rokowań, jednak muszą się dziwić, iż Anglja jako kraj trzeźwej praktyki chce się zapuszczać w metody

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

Europy, bo tylko wówczas rokować mogą wspomniane prace dyplomatyczne rzeczywisty pokój na całym kontynencie. Głównymi odcinkami są Europa środkowa i wschodnia. Dlatego domagają się rządy francuski i angielski od Niemiec równoczesnej zgody na deklarację niepodległości Austrii, jak i przychylnego ustosunkowania się do paktu wschodniego. Oto jest zarys programu prac, ustalonego w Londynie i przedłożonego dnia 3 lutego do rozwagi rządu berlińskiego.

Wypada jednak nadmienić, że poszczególne punkty programu, acz starannie uzgodnione między Paryżem i Londynem i uznane za wspólną platformę do wystąpień wobec Niemiec, zawierają różnorodne odcienie, z których jedno ma więcej wartości dla Paryża, podczas gdy inne bardziej interesują Anglię. I tak np. w kwestji paktu wschodniego stanowisko Francji jest bardziej zdecydowane aniżeli Anglii, gdy naodwrot Londyn obiecuje sobie niezmiernie dużo od szybkiego zatwierdzenia umowy lotniczej, jako usuwającej jedną z stałych gróźb dla wysp angielskich, — niebezpieczeństwo ataku powietrznego.

Oczywistem jest, że Niemcy, przygotowując odpowiedź na propozycję z 3 lutego, zdawały sobie sprawę z owych subtelnych odcieni różnorodnych interesów Francji i Anglii w jednolitym froncie wobec Rzeszy. Dlatego to odpowiedź niemiecka wyzyskuje te różnice i stara się wbić klin między stanowiska Londynu i Paryża.

Służy w tym celu pierwszy punkt odpowiedzi niemieckiej, który przedewszystkiem chętnie się godzi na konwencję lotniczą. Taktyka ta jest przejrzysta. Chodzi Niemcom o to, aby rozdzielić program francusko-angielski na kilka odrębnych części. Na pierwszy ogień pójść miałyby rokowania lotnicze — możliwe tylko z Anglią —, w toku których dałoby się drogą przewlekania zyskać na czasie i czekać na „wywietrzenie” reszty punktów programu londyńskiego, dotyczących Europy środkowej i wschodniej. Zwłaszcza ostatnia sprawa, paktu wschodniego, poruszona jest w odpowiedzi niemieckiej z niedwuznaczną niechęcią, co obliczone jest na skaptowanie strony angielskiej jako mniej przypisującej wagi do Locarno wschodniego aniżeli Francja. Nota niemiecka jednym słowem zawiera próbę rozbicia osiągniętej solidarności francusko-angielskiej.

Zrozumieć teraz można napięcie, z jakim śledziła opinia zachodnio-europejska wszystkie odgłosy, dobywające się w ubiegłym tygodniu z gabinetów urzędowych na Quai d'Orsay i Downing Street, aby wysondować stanowisko kół oficjalnych Paryża i Londynu wobec tak ujętej odpowiedzi niemieckiej. Prasa francuska od razu się zorientowała, czem taktyka ta pachnie i przyjęła notę niemiecką nad wyraz ozięble. Co się tyczy opinji angielskiej to zajęła ona stanowisko wyczekujące, nie chcąc uprzedzać faktów, jakie wynikłyby z obrad gabinetowych. Na pewne aluzje

proniemieckie prasy lorda Rothermere odpowiedzią był znamienity komunikat Reutersa, mówiący, że „konwencja lotnicza nie może być zawarta oddzielnie z pozostawieniem w zawieszaniu innych spraw poruszonych we wspólnym programie z 3 lutego”.

Ostatnie wątpliwości co do stanowiska rządu angielskiego, jakie mogły ewentualnie istnieć pod wpływem inspiracji prasy niemieckiej, rozstrzygnęło środowe posiedzenie gabinetu, interpretowane od razu przez prasę w krajach zachodnich jako zwycięstwo idei ścisłego współdziałania Francji i Anglii. Ustalono tam, że wszystkie sprawy programu z 3 lutego winny być rozpatrywane jako całość i że żadna z jego części nie może być odłączona od reszty. Dopuszczona jest wprawdzie dowolna kolejność ewentualnego dyskusowania tych spraw z Niemcami, a zatem konwencja lotnicza mogłaby pójść na pierwszy ogień, jednakowoż ostateczne przyjęcie wiążących państwa zachodnie i Niemcy postanowień musiałoby być wspólne.

Ostatnie wiadomości, jakie nadchodzą z Moskwy, świadczą o tem, że jak dużym zainteresowaniem śledzono tam oficjalne stanowisko Francji a zwłaszcza Anglii. Wspólny front francusko-angielski wobec Niemiec, którego zwartość potwierdzona została na posiedzeniu rady gabinetowej w Londynie, łatwo więc przeobrazić się może w jednolity front angielsko-francusko-rosyjski, przypominający starą „entente cordiale”.



# Czy Polska ma być Piemontem ukrainizmu?

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).

L w ó w, 21 lutego

Znów się ożywiła dyskusja w sprawie ukraińskiej. Jak wiadomo, politycy ukraińscy wysunęli ostatnio pod adresem Polski dwa postulaty: postulat szerokiej autonomii terytorjalnej na przestrzeni wszystkich ziem, które uważają oni za „ukraińskie”, a po drugie proponują Polsce wzięcie aktywnego udziału w krucjacie przeciw Rosji Sowieckiej i przyczynienie się tą drogą do powstania państwa ukraińskiego nad Dnieprem.

Wobec obu tych postulatów zajęliśmy już stanowisko w poprzednich naszych korespondencjach. Z kolei chcemy przedstawić, z jakim przyjęciem wogóle spotkał się w opinii polskiej nowy program ukrainizmu, który jest określany przez prasę ruską i przez pewne glosy polskie jako realistyczny. Przedtem jeszcze zaznaczymy od siebie, że wcale tego programu za realistyczny nie uważamy. Odwrotnie widzimy w nim same momenty nierealne lub zgoła fantastyczne.

Otóż w tym względzie jako rzecz dodatnią i korzystną możemy zanotować okoliczność, że cała bez wyjątku polska opinia publiczna na Ziemi Czerwieńskiej odniosła się do desydatów ukraińskich negatywnie. Zwłaszcza negatywne stanowisko zajęło polskie społeczeństwo wobec sugestji aktywnej polityki antyrosyjskiej, która miała na celu zamianę u wschodnich granic polskich sąsiada sowieko-rosyjskiego na sąsiada ukraińskiego. Polskie społeczeństwo nie widzi żadnej korzyści takiej zamiany, choć wcale nie jest zachwycone Rosją Sowiecką. Nadto nie sądzi polska opinia, żeby rozbijanie Rosji Sowieckiej przyszło łatwo, a zwłaszcza nie uważa, aby można coś określonego budować na sile poczucia narodowego Ukraińców nadnieprzańskich.

To stanowisko społeczeństwa polskiego na Ziemi Czerwieńskiej jest tak mocno ugruntowane, że, jak się zdaje, oddziało też na tych przyjaciół ukrainizmu po polskiej stronie, którzy pragną politykę polską na ziemiach wschodnich, a głównie na Ziemi Czerwieńskiej, skierować na tory pro-ukraińskie. Na łamach „Nowej Zorji”, organu ukraińskiego biskupa stanisławowskiego Chomyszyna, opublikował właśnie jeden z niestrudzonych przyjaciół ukrainizmu hr. Stanisław Łoś w formie listu artykuł, w którym rozwija pogląd, że dziś przyszedł czas na budowę warunków życia ukraińskiego w granicach Polski.

Zaletą wywodów hr. Łosia jest to, że nie podziela on optymizmu ukraińskiego na temat sytuacji międzynarodowej. Przeciwnie, jest on zdania, że Rosja Sowiecka pragnie pokoju, choć stale straszy swoich „towarzyszy” widmem napadu i agresji ze strony któregoś z państw kapitalistycznych. Nie zaryzykuje też łatwo wojny Japonia, bo choć ma przewagę nad Rosją Sowiecką, to jednak zdaje sobie sprawę, że konflikt nie da się zlokalizować i że ostatecznie zwycięży ten, po czyjej stronie stanie świat anglosaski. A ten znów świat anglosaski, tj. Anglja i Stany Zjednoczone, dąży do pokoju przy utrzymaniu dzisiejszej równowagi sił. Wreszcie i Trzecia Rzesza Hitlera snuje marzenia o pochodzie na wschód, ale do ich realizacji się nie kwapi, bo ma wiele wewnętrznych spraw.

Z powyższego wyciąga hr. Łoś słuszny wniosek, że ukrainizm nie może liczyć wiele na komplikacje międzynarodowe. Ale p. Łoś, wyciągnąwszy taki logiczny wniosek dla ukrainizmu, dedukuje też z tych samych

przesłanek zupełnie nielogiczny wniosek dla Polski: oto, zdaniem jego, winna ona zaopiekować się losami ukrainizmu, a to dlatego, że dziś ani jej w tem nikt nie wyręczy, ani nikt nie zechce na polu tej opieki z nią konkurować. Wierzymy!

Przed kilku miesiącami hr. Łoś ogłosił już artykuł o treści, podobnej do umieszczonego teraz w „Nowej Zorji”. W tamtym artykule, który czytaliśmy, zdaje się, w „Buncie Młodych”, hr. Łoś rozwijał pogląd, że po drugiej stronie Zbrucza powstaje zupełnie inna kultura i inna cywilizacja, tak, że wszelki związek między ludnością ruską w Polsce a w Rosji Sowieckiej ustaje.

Cel takiego ujęcia rzeczy był jasny. Skoro nie będzie ani problemu ukraińskiego w Rosji Sowieckiej, ani wogóle ludności rusko-ukraińskiej w Sowieciech, bo wytworzy się tam zupełnie inna cywilizacja, kulturalnie i gospodarczo aglomerat sowiecki, to obawy, podnoszone ze strony polskiej, że popieranie ukrainizmu na Ziemi Czerwieńskiej, to przygotowywanie odpadnięcia tej ziemi w przyszłości od państwa polskiego są zupełnie pienne. Niema więc powodu do prowadzenia polityki wzmacniania i pomnażania polskości, lecz wystarczy stworzyć pewne warunki rozwoju dla ludności rusko-ukraińskiej, która przecież o irredentyzmie nie może myśleć.

Gdy czytaliśmy omówiony artykuł hr. Łosia, powiedzieliśmy sobie: nierealny, lecz sympatyczny to człowiek. Dziś, niestety, musimy słowo „sympatyczny” odwołać. W świetle bowiem świeżego artykułu w „Nowej Zorji”

dostrzegamy, że cel poprzedniego artykułu był ściśle taktyczny.

Hr. Łoś bowiem w ostatnim artykule nie podtrzymuje opinii, że na wschodzie już wytwarza się nowa kultura i cywilizacja, a nadewszystko nie na tym fakcie buduje. On teraz twierdzi, że mamy do czynienia z próbą Sowietów wytworzenia odrębnej cywilizacji i kultury na przestrzeniach ich państwa, kultury i cywilizacji anarodowej i przeciwnarodowej, a więc skierowanej przeciw odrębności ukraińskiej. Ale — zdaniem hr. Łosia — do nacjonalizacji Ukrainy Sowieckiej można nie dopuścić, o ile ukrainizm stworzy sobie Piemont gdzie indziej, a głównie w Polsce. Wedle opinii hr. Łosia, Rosja Sowiecka pragnie, żeby taki Piemont nie powstał, ale Polska powinna postąpić inaczej i stworzyć warunki dla pełnego rozwoju ukrainizmu.

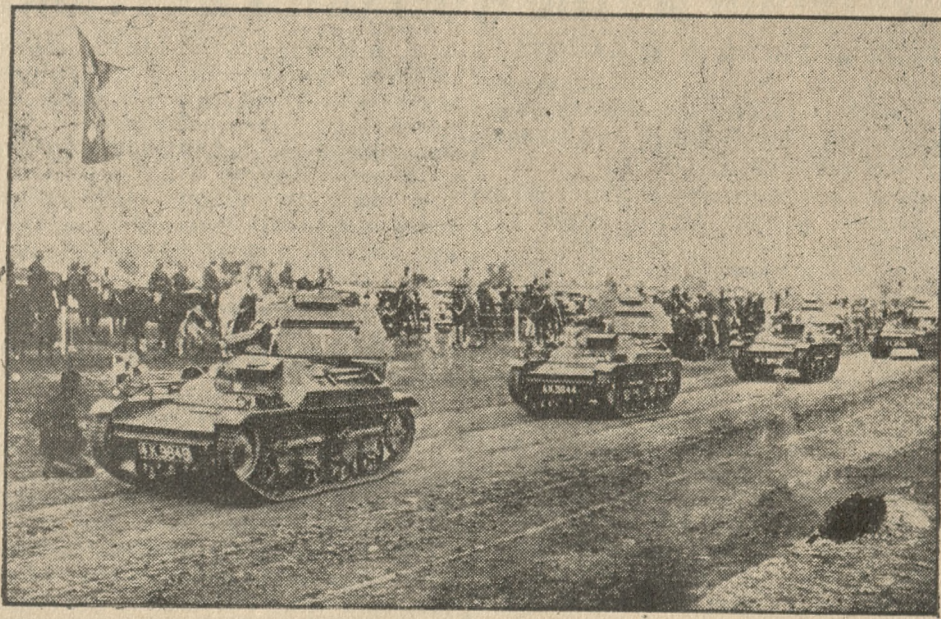
Jak tedy widzimy, po wysunięciu istotnych argumentów dla ukrainizmu pozostał hr. Łosiowi dla polskiej strony tylko jeden argument, ten mianowicie, że Polska ma robić naprzekór Rosji.

Bardzo to słaby, niezwykle słaby argument! Ironizuje hr. Łoś na temat straszaków, których potrzebują ustawnie władcy kremlinscy dla dopin-gowania swoich towarzyszy. Oczekiwa-łyby więc należało, że nie zechce metody straszaków użyć w stosunku do własnego narodu.

Na szczęście metoda to zawodna, bo na polską opinię publiczną oddzia-łać można tylko pozytywnymi argu-mentami, odwołującymi się do realne-go polskiego interesu narodowego.

W. Ś.

## MAHARADZOWIE I BRYTYJSKIE CZOLGI



Na cześć maharadzy Nepalu, jednego z najbogatszych książąt induskich, odbyła się podczas jego odwiedzin u wicekróla Indyj wielka parada oddziałów angielskich i tubylczych, której punktem szczytowym był przejazd czołgów.

## Szanujmy siebie samych

O radju, kinie itp. słów kilkoro

Otrzymujemy z poważnej strony następujące uwagi:

Jestem głęboko wzruszony! Słucham czasem radja dla odpoczynku, czy podniety, bo przyznaję, że tej ostatniej tam coraz więcej. Bo jak tu się nie wzruszać i nie podniecać żydowskimi ogłoszeniami, żydowską twórczością muzyczną, żydowskimi kawałami, t. zw. szmoncesami, wygląszanemi ze swadą i akcentem nalewkowskim. Orkiestry kawiarniane, jazz i płyty jakże często podawane są w osnowie „palestyńskiej”, albo produkcji „jerozolimsko-syrenowej”. Wogóle pływamy na fali eteru z ogromnym balastem lutni jerychońskiej.

Ostatnio jednak odezwał się nowy ton. Ton, godny najwyższej uwagi. Nie potrzebuję pono nikomu z rodaków przypominać, jak bardzo ziemi-

nasze zachodnie mają obowiązek czujności i moralnego pogotowia wobec niespodzianek, które zgotować nam może tak laskawie poświęcający naszemu życiu uwagę odwieczny „przyjaciel”. Czujemy jego troskliwe afekty coraz namacalniej, wyczuwamy o-choć wściubiania swoich trzech gro-zy w nasze wewnętrzne sprawy, go-spodarcze, kulturalne i inne — bardzo plastycznie i dotykalnie. Będzie tego z biegiem czasu niewątpliwie coraz więcej!

Zdawałoby się, że przezorność i nierozbrajanie się naiwne wobec tego przeciwnika jest elementarzem, o którego nakazach nikomu zapomnieć nie wolno, — zwłaszcza w wychowywaniu naszych dzieci. Tymczasem za pośrednictwem owego przemilętego radja, które coraz częściej urządza gościnną wymianę niemieckiej twórczości arty-

stycznej i kulturalnej (radja słuchają masy), usłyszałem transmitowaną z Poznania (!) na całą Polskę lekcję pokazową ze szkoły przygotowawczej przy gimn. im. Mickiewicza; podczas tej lekcji wychowawca opowiadał — dzieci wtórowały z entuzjazmem, — jak to do Polski „na rysia” przybył znakomity gość, „wielki lowczy” i premier pruski Goering. — Wybyście oczywiście też chcieli pojechać na takie polowanie? — zapytał wychowawca. — Naturalnie — odpowiadały dzieci.

Byłem naturalnie wzruszony! Z Poznania w całej Polsce słyszano radość dzieci z powodu tak serdecznych odwiedzin tak znamienitego gościa. Czy to „Locarno” wewnętrzne trochę nie za wczesne? Czy ta „pacyfikacja”, albo po polsku: rozbrajanie z czujności nie jest zbyt skwapliwe? Czy chęć pójścia na rękę panującemu nam mi-łościwie systemowi nie poszła tu za daleko ponad potrzeby i miarę z przesadnej gorliwości?

Obawiamy się, że tej naszej kochanej dziatwie kładzie się w głowę rze-czy, które mogą przynieść nieobliczal-nej szkody.

Podobne i jeszcze głębsze refleksje budzi uczestniczenie w świeżo wprowadzonych do nas filmach niemieckiej produkcji, z wersją dźwiękową niemiecką. Język niemiecki rozbrzmiewa w Poznaniu od paru tygodni w szeregu sal kinowych z całą swobodą i siłą, jak za pruskich czasów. W dodatku niektóre filmy są doskonałe, o daleko lepszym kościecu moralnym, niż produkowane przez żydowskie wytwórnie warszawskie, które zawsze — z nielicznymi wyjątkami — pokazywać nam muszą środowiska moralnie podupadłe, pełne zbrodni, kryminału i rozpusty.

Efekt jest taki: Słucham wokół i słyszę słuszną chwałbę filmu (na filmy te śpieszą Niemcy tutejsi gromadnie), ale gorzej, że nie brak i głosów, które wyciągają zgoła już nieobliczal-ny wniosek polityczny. Uważam, że należałoby znieść udźwiękowanie niemieckie i żądać wersji polskiej tych filmów, albo zabronić wogóle wyświetlać takich filmów.

Pokolenie młodsze, niżej 18 — 24 lat, już przeważnie nie włada językiem niemieckim tak, aby rozumiało wersję niemiecką. Wśród starszych ponad lat 25 reminiscencje są za silne, aby nie obrażały ich uczuć patriotycznych. Zresztą w Niemczech nigdzie nie pozwalają na wyświetlanie filmów polskich z polskiem udźwiękowieniem i publiczność niemiecka obcej wersji narzuciłaby sobie nie pozwoliła.

Inteligent o obostrzonym krytycyzmie może teoretycznie widzieć wszystko bez głębszej szkody. Dla szerszych mas jednak należy i trzeba żądać uszanowania języka polskiego i wprowadzenia go powszechnie. Ostatecznie jesteśmy u siebie w Polsce. Szanujmy się sami, jeśli chcemy, by obcy nas szanowali.

A tolerowanie propagandy obcej o tendencji politycznej jest podobnie niebezpieczne, jak bezkrytyczne wpuszczanie filmów bolszewickich, zdawałoby się naiwnych, „pionierskich” i ciekawych, a jednak mających rdzeń niezdrowy i podważający nasz porządek moralny. (m)

## Dochody naszych dygnitarzy

Czytamy w katowickiej „Polonji”:

„Z wielkim zadowoleniem doniosła prasa „sanacyjna”, że p. wojewoda dr. Grażyński posunięty został do trzeciej grupy. Zwyczajny czytelnik nie zdaje sobie sprawy, co jest treścią tego odznaczenia. Wyjaśnimy to liczbami. Należąc do III grupy uposażenia, p. dr. Grażyński pobiera pobory w tej samej wysokości, co wiceminister. Dochody wiceministra w Polsce jednak są o wiele mniejsze od wojewody śląskiego, gdyż wiceminister nie otrzymuje specjalnego dodatku reprezentacyjnego i dodatku, który się nazywa „funduszem dyspozycyjnym wojewody śląskiego.”

Z obliczenia „Polonji” wynika, że wojewoda śląski otrzymuje pensję, przywiązaną do III stopnia służbowego w kwocie 39.000 zł rocznie, dodatek reprezentacyjny wynosi drugie tyle, a fundusz dyspozycyjny na najbliższy rok budżetowy 12.000 zł — razem 90.000 zł.

„Oprócz tego wojewoda śląski ma bezpłatne mieszkanie, opał, światło, samochody itp., co rocznie liczy można także na 12.000 zł, czyli razem dochody służbowe wojewody śląskiego wynoszą około 102.000 złotych.”

Wicewojewoda śląski p. Saloni ma pensję o wiele mniejszą, bo „tylko” 30.00 zł rocznie. Nie jest więc w Polsce tak źle, skoro niektóre pensje są tak wysokie...



FELJETON KULTURALNY

# Zmierzch cesarskich djademów

„Nieprzyjacielem naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi” — Cesarz pochodzi od Cezara — Ren jako miedza — Wersal w roku 1871 — Gmach spojony tylko krwią i żelazem — Dwóch ich było właściwie — Wielki książę badeński miał sugestywne wspomnienia — Oncken troszkę koloryzuje... — Bismarck uwikłany w sprzecznościach — „Bartkowie zwycięzcy” — Chładowski o Alzacykach.



a szachownicy antagonizmów różnych państw Europy ustalił się od wieków pogląd dyplomatów, że nieprzyjacielem naszego nieprzyjaciela jest naszym przyjacielem — że ten, kto stoi za plecami wroga, nadaje się najlepiej na naszego sojusznika. Stąd już w początkach dziejów Polski cesarz Henryk II szukał sojuszników w Kijowie. Stąd, w roku 1514 zjawił się poseł cesarza Maksymiljana I w Moskwie, ofiarując wielkiemu kniaziowi godność cesarza wszytkiej Rosji, godność podbudzającą rywalizację cara przeciw królom polskim, na którą powoła się kiedyś Piotr Wielki, przybierając godność imperatora.

Na tej drodze wreszcie podała sobie ręce i trójca naszych rozbiorców. Ale również na tem tle wyrosła kandydatura Henryka Walezego w Polsce, a podobnie i propozycja, z którą równo trzysta lat temu (1635) wystąpił Richelieu wobec Władysława IV, kusząc go, aby naprzekór Habsburgom sięgnął po cesarską koronę w Rzeszy. Naodwrot znów za plecami Francji poszukał i Bismarck w roku 1870 sojusznika, prowadząc na tron w Madrycie Hohenzollerna. Sadowiąc tę „muchę hiszpańską” na plecach Francji, chciał Bismarck niezawodnie powtórzyć czasy, w których cesarz Karol V Habsburg, wziął Francję w obcęg, jako król hiszpański.

W czasach tej gry, wysunął się na czoło tytuł cesarza, jako główny atut w walce o hegemonję, a splótł się nierozzerwalnie ze zwycięstwem na polu bitew. Wszak sama nazwa „cesarz”, wywodzi się od Cezara, który zdobył djadem, t. j. wawrzyn, przez triumfy wojenne w myśl przysłówia „exercitus facit imperatorem”. Tocząca się między Francją a Niemcami rywalizacja o ten tytuł cesarski stale zawracała ku pamięci Karola Wielkiego, który był cesarzem obu tych państw, na Zachód i na Wschód od Renu leżących. Dziś jeszcze historycy niemieccy zaznaczają z naciskiem, że tytuł cesarza utrzymał się wyłącznie na wschodzie od Renu, a więc w tem państwie, w którym powszechną była „lingua theodisca” i że temu cesarzowi, jako monarche Rzeszy Niemieckiej, poddali się panowie Lotaryngji. W ten sposób zakiełkowała walka o „miedzę”: o Ren, o Alzację i Lotaryngję, i stała się kością niezgody między państwami, aż do dni wczorajszych — dni plebiscytu nad Saarą.

Jak świeżo wykazuje historyk francuski Gaston Zeller („Les rois de France candidats a l'empire” — 1934), królowie francuscy niejednokrotnie starali się o to, aby ozdobić swoje skronie djademem cesarskim Rzeszy, a żenili się z księżniczkami francuskimi z rodu Karola Wielkiego, aby umocnić pretensje do tej korony. Wszystko napróżno! Marzenia i sny o potęgę spełnił dopiero Napoleon, który koronował się w roku 1804 „cesarzem Francuzów”; równocześnie ostatni „cesarz rzymski narodu niemieckiego” przyjął tytuł już tylko „cesarza austriackiego”.

Napoleon spełnił marzenia Francuzów, a to temwięcej, że rozszerzył zarazem granice Francji aż po sam Ren. Wszystko to jednak opierało się na triumfach oręża. Okrzyk wojsk: „Vive l'empereur!” brzmiał i potęgował tak długo, dopóki nie załamał się zwycięski pochód armij w latach 1812—14. O tem, że cesarz — to zwycięzca, dowiódł w 60 lat później Sedan! Gdy cesarz Napoleon III został jeńcem Prusaków, nietylko runęło całe cesarstwo Bonapartych, ale urodziło się zarazem i cesarstwo Hohenzollernów. Dnia 18 stycznia 1871 r. w sali zwierciadlanej zamku wersalskiego, na tle obrazów, przedstawiających triumfy Francuzów nad Niemcami, dokonana się proklamacja Wilhelma I, króla pruskiego, na cesarza niemieckiego przez książąt Rzeszy — w chwili oblegania Paryża. Datę 18 stycznia wybrał Bismarck naumyślnie, bo w ten dzień upływało 170 lat od pierwszej koronacji króla pruskiego w Królewcu.

Stanisław Tarnowski („Przegląd Polski”, 1903) oceniając ten fakt, zaznaczył: „to co zrobił Napoleon rozpadło się zaraz, dzieło Bismarcka według wszelkiego prawdopodobieństwa dłużej będzie trwać i ciążyć na piersiach Europy”. Tymczasem w rzeczywistości i ono miało trwać ledwo 47 lat, obejmując tylko panowanie obu Wilhelmów, t. j. od roku 1871 do 1918 (cesarz Fryderyk III wadał, jak wiadomo, 100 dni). I oto cesarstwo niemieckie trwało tak krótko, bo i ono opierało się tylko na zwycięstwie orężem, a zbudował je Bismarck „mit Blut und Eisen”. A przecież Hohenzollernom nadarzyła się sposobność oprzeć się na woli mas niemieckiego narodu. Jak wiadomo, w roku 1849 parlament we Frankfurcie ofiarował koronę cesarską królowi pruskiemu, ale ten odrzucił ten djadem, podany mu przez naród niemiecki, odrzucił go jako dar romantycznych profesorów i — rewolucji ludu. I nie dziwnego! Państwo pruskie, obciążone klątwą rozbioru Polski, nie śmiało narazić sobie cara, nie mogło dopuszczać do głosu opinji mas. Żelazny kanclerz wolał zbudować gmach cesarstwa, wylewając potoki krwi bratniej na polach Sadowy i spełnić w 1871 marzenia nie ludu, ale generałów, królów i najwybitniejszych dynastji książęcych.

Herman Oncken, profesor uniwersytetu berlińskiego, w swej świeżej książce „Das deutsche Reich und die Vorgeschichte des Weltkrieges”, natrąca, że pewną nieufnością do wszelkich ruchów mas i poczynań ludu przejęci byli książęta, twórcy cesarstwa w dniu owej sławnej proklamacji. Wieczorem bowiem tegoż samego dnia 18 stycznia 1871 zapisał wielki książę badeński w swoim pamiętniku: „Oby ta siła (zjednoczenia narodowego) użyta była tylko do dobrego i to właśnie powinno być ostrzeżeniem i nauką dla naszego młodego cesarstwa niemieckiego, ostrzeżeniem, które wynieść należy z historycznych wspomnień tego zamku wersalskiego”. Oczywiście wielki książę badeński przypomina, że z tego Wersalu lud wyprowadził swego króla do Paryża, aby go następnie zgilotnować. Zbudowane w Wersalu „mit Blut und Eisen”, cesarstwo Hohenzollernów jakby przeczuwało, że i ono śladem Bonapartych straci natychmiast urok i lud zmiecie je z powierzchni ziemi, gdy tylko szabla generałom nie dopisze.

Aby jednak dowieść, że mimo wszystko cesarstwo niemieckie opierało się na zasadzie poczucia narodowości i nie bało się zarzutu niekonsekwencji, gdy łamało równocześnie narodowość polską nad Wartą, historyk Oncken (str. 117) przytacza, że zaraz w pierwszym Reichstagu nowego cesarstwa „przywitał powrót Alzacyków” do Rzeszy, właśnie sam przewodniczący Koła Polskiego, Żółtowski.

Tymczasem Żółtowski, dnia 1 sierpnia 1871, protestując uroczystie przeciw wcieleniu zaboru pruskiego w granice cesarstwa niemieckiego, wskazał właśnie na ową niekonsekwencję i podniósł, że ogarnianie temi granicami ziem polskich sprzeczne jest z wstępem mowy tronowej z 21 marca 1871, uznającej zasadę „niezależności wszystkich innych państw i ludów, tak słabych jak i mocnych”.

Bismarck, który tę mowę tronową ułożył i w imieniu króla odczytał, nie mógł w istocie w tych czasach wybrnąć z węzłowiska skłębionych z sobą sprzeczności i niekonsekwencji. Jak wiadomo, budując właśnie cesarstwo w Wersalu, przeszkakiwał od pomysłu do pomysłu, przeznaczal Polakom poznańskim rolę jakby Węgrów w Austro-Węgrzech i radził nawet następcy tronu, Fryderykowi, aby się uczył po polsku! Przystąpił zaś teraz do muru przez Żółtowskiego, wybuchnął gniewem i doszedł do absurdalnego twierdzenia, że Polacy nie są narodem, głównie zaś manewrował tym argumentem, że chłop poznański wzięty w rekruta, walczył przeciw Francuzom równie dzielnie jak i chłop niemiecki.

Ciętą odpowiedź na te bismarckowskie ironiczne pochwały „Bartków Zwycięzców” dał poseł Stanisław Chładowski, który mówiąc o wspomnianej mowie tronowej na sejmiku wobec kościańsko-bukowskich włościan — podniósł:

— „Wiadomo jak gorąco wszyscy mieszkańcy Alzacji i Lotaryngji są przywiązani do Francji, jak silnie się z nią zjednoczyli, jak dzielnie a może najdzielniej z wszystkich Francuzów walczyli w tej wojnie, czemu nawet nikt z Niemców nie śmiał nigdy zaprzeczyć” („Czas”, 13 sierpnia 1871).

DR. WAŁAW SOBIESKI.

K r a k ó w.

\*) Delbrück, Bismarcks Erbe 153; Rothfels, Historische Zeitschrift 1933, 100.

## Chorobliwe objawy

Z kół obywatelskich piszą nam:

O „Straży Przedniej”, organizacji młodzieży na terenie szkół średnich, pisano już niejednokrotnie. Jest to próba wychowania sobie narybku „sanacyjnych” organizacji akademickich, a tam w dalszym ciągu „elity”, któraby objęła spadek po starzejących się dzisiejszych działaczach. Jednym z jej twórców był (nazwany w „Kuzni Młodych” „wielkim wychowawcą”) b. min.

Janusz Jędrzejewicz, opiekunami są wybitni urzędnicy min. w. r. i o. p., po wojewódzkiwach profesorowie uniwersytetów i t. d. Rzecz więc, której przypisuje się wielkie znaczenie, popierając ją na każdym kroku.

Jakżeż wygląda ta młodzież, o czem ona myśli, co czuje? Są to przecież chłopcy i dziewczęta od lat 16 — 18, w wieku przełomu, a więc w wieku głębokiego odczuwania, przejmowania się



PRZED ROZPOCZĘCIEM BUDOWY „PALACU FASYZMU” W RZYMIE. Pomimo zaabsorbowania uwagi społeczeństwa włoskiego sprawą konfliktu abisyńskiego, znajduje Mussolini — jak widać — czas, aby prowadzić dalsze prace nad upiększeniem Rzymu. Oto pierwsze uderzenie kilofem samego „Duca” w mury starej dzielnicy, na której miejscu powstać ma gmach muzeum rewolucji faszystowskiej.

Przy grypie, zapaleniu oskrzeli, zapaleniu migdałków, katarze, szczytów płuc, zakatarzeniu nosa, gardzieli i krtani, chorobach usznych i ocznych pamiętać należy, aby żołądek i kiszki były dokładnie przeczyszczone przez użycie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Zalecana przez lekarzy. Tg 322

różnemi zagadnieniami i decydującymi nieraz na całą przyszłość przeżyciami. Potrzebuje ona wtedy specjalnej troski i mądrej opieki. Czy ją ma? Zobaczymy.

Wychodzi w Inowrocławiu piśmko uczniowskie dla młodzieży szkolnej zachodnich ziem Polski p. t. „Młoda Myśl”. Na okładce wymienione prawie wszystkie miasta Poznańskiego, gdzie są gimnazja, a na ostatniej stronie nazwiska „redaktorów” z poszczególnych szkół. Redakcja w państw. gmin. w Inowrocławiu, nakład „Straży Przedniej” w temże gimnazjum. Pisze sama młodzież.

Otóż w ostatnim numerze za luty 1935 jest szereg artykułów oraz wzmianek, których nie można pominąć milczeniem. W artykule „O zmianę psychiki” pisze jakiś młodzieniaszek o Polsce, która „zajmuje mocarstwowo stanowisko i wysuwa się znowu na czoło państw świata. Na Polskę świat zaczyna patrzeć ze zdumieniem, nasza armja i lotnictwo jest wzorem dla innych państw itd.”. W innym miejscu tegoż artykułu nie dziwi się autor „starszemu społeczeństwu, które traktuje państwo jako rzecz obcą, jako interes... starsze społeczeństwo już nie pozwoli się zmienić... my młodzi, musimy pamiętać, że państwo — to my...”

Ładnie ten młodzieniec przygotowuje się do przyszłej roli; na wysokim poziomie widocznie musi stać jego wykształcenie. W artykule „O zmianę psychiki” pisze jakiś młodzieniaszek o Polsce, która „zajmuje mocarstwowo stanowisko i wysuwa się znowu na czoło państw świata. Na Polskę świat zaczyna patrzeć ze zdumieniem, nasza armja i lotnictwo jest wzorem dla innych państw itd.”. W innym miejscu tegoż artykułu nie dziwi się autor „starszemu społeczeństwu, które traktuje państwo jako rzecz obcą, jako interes... starsze społeczeństwo już nie pozwoli się zmienić... my młodzi, musimy pamiętać, że państwo — to my...”

Pisała i dziewczęta. Jest artykuł dyskusyjny „Kobiety w walce o byt”. Zabrała głos uczennica szkoły wydziałowej, a więc lat 15 — 16. Trudno sobie wyobrazić, aby dziewczęta tak młode mogło o tak poważnej sprawie samodzielnie coś wyczerpującego napisać. Może więc z pomocą, jednak artykuł jest. Tylko jego zakończenie: „Czy w takich warunkach można ze spokojem zakładać rodzinę? Ja mówię, sądzę, że... nie...” — jakże dziwnie brzmi w ustach uczennicy! Nasuwa się mimowoli pytanie — więc co dziewczęta myślisz?

Jest w tem piśmku i poezja. Utwór jakiegos „Igsia” pt. „Karnawał”. Jest wezwanie do Bakchusa, jest o matkach „które jak dawniej przyprowadzają córki, przywiodła wiekiem, szukające męża...”, melodia tanga wzbudza w „nas” dreszcze itd. Jakoś zdaje się, że zawcześniej jeszcze trochę i na Bakchusa i na owe „tanga dreszcze”.

Sa wreszcie i odpowiedzi „redakcji”. Jakiemuś „poecie” z Poznania, radzi Redakcja „wyrugować wszelką sztuczność i napszenie, gdyż nadmiar patosu świadczy o braku bezpośredniości odczucia... Prosimy zapoznać się z formą wierszy współczesnych autorów (Leśmian, Tuwim, Słonimski)”. Nie znalazł p. redaktor czy nie chciał polecić żadnego z polskich autorów — uznaje widocznie tylko semitów po polsku piszących...

Chyba dosyć jak na jeden skromny numer. Jeśli i inne są bodaj w części podobne, to można pogratulować owoców pracy panom prezesom i kierownikom, czy też jak oni się tam nazywają.

Jest jednak jeszcze i inne pytanie. Jaki cel może mieć wydawanie podobnych piśemek? Gdybyż ci młodzi ludzie dzielili się z kolegami i koleżankami wiadomościami o swej pracy, o jej wynikach, o swych zamiarach, możnaby zrozumieć, nawet może pochwalic. Ale w danym wypadku to bardzo nieumiejężna zabawa w starszych. I niemądra oraz szkodliwa.

# Wybory do rad powiatowych

Zaraz po ukończeniu odbywających się obecnie wyborów do zarządów gminnych (wójt, podwójci i ławnicy) będą zarządzane wybory do rad powiatowych (dawnych sejmików), a następnie rady te wybiorą wydziały powiatowe.

Ze dobór osób do rad powiatowych, a jeszcze więcej do wydziałów powiatowych, jest szczególnie doniosły, nie trzeba chyba długo dowodzić. Wystarczy tylko przypomnieć, że poza gospodarką powiatową — wydziały powiatowe są władzą nadzorczą nie tylko nad całą gospodarką gmin wiejskich (obecnie wielkich gmin zbiorowych) i gromad, ale także miast niewydziałonych z powiatów, a oprócz tego pełnią one w b. dzielnicy pruskiej funkcje sądów administracyjnych pierwszej instancji. Do rad powiatowych powinno się zatem wybierać osoby, cieszące się powszechnym zaufaniem oraz mające pogląd na sprawy społeczne. Do wydziałów powiatowych zaś (dla ich członków nawet sama ustawa samorządowa przepisuje specjalne „przygotowanie praktyczne”, o czym później), potrzeba ludzi inteligentnych, którzyby orientowali się oprócz tego w ustawach i sprawach finansowych, przyczem między nimi znaleźć się powinna także reprezentacja ludności miejskiej.

Zasady wyborów do rad powiatowych określone są w art. 57 ustawy samorządowej oraz regulaminie wyborczym z 8. 8. 1934 Dz. U. Nr. 74 poz. 703.

Radnych powiatowych wybierają radni i członkowie zarządów poszczególnych gmin wiejskich i miast niewydziałonych z powiatu. Mianowicie każda gmina wiejska i każde miasto do 10 000 mieszkańców wybiera po 2 radnych powiatowych, gminy wyżej 10 tys. do 15 tys. po 3, ponad 15 tys. do 20 tys. po 4, a ponad 20 tys. po 5 radnych powiatowych. Wybór odbywa się w kolegiach wyborczych, złożonych z radnych i członków zarządów (tych gmin); w miastach członkami zarządu są: burmistrz, wiceburmistrz i ławnicy, a w gminach wiejskich: wójt, podwójci i ławnicy. Zastępców radnych nie wybiera się; w razie opróżnienia się mandatu odnośnie kolegium dokonuje wyboru uzupełniającego.

Tu trzeba zauważyć, że członkami rady powiatowej oprócz wybranych radnych powiatowych są według nowej ustawy także wszyscy członkowie wydziału powiatowego, którzy mogą być wybrani albo z grona poprzednio wybranych radnych powiatowych, albo z poza ich grona. W ten sposób liczba członków rady powiatowej powiększa się o liczbę członków wydziału powiatowego, wybranych z poza grona radnych powiatowych.

Kandydat na radnego powiatowego musi mieć obywatelstwo polskie, ukończonych 30 lat wieku (w dniu zarządzenia wyborów) oraz władać językiem polskim w słowie i piśmie. Radni gminni (miejscy) i członkowie zarządów gminnych mogą być wybrani radnymi powiatowymi, przyczem zatrzymują swoje mandaty gminne. A zatem można wybrać na radnego powiatowego także burmistrza oraz wójta, wiceburmistrza, podwójciego i ławników, a także sołtysa gromady i podsołtysa; ci wszyscy członkowie zarządów nie mogą jednak być wybrani członkami wydziału powiatowego, chyba gdyby złożyli mandat członków zarządów gminnych.

Wybory do rad powiatowych są jawne, a tylko na żądanie 1/5 obecnych członków kolegium wyborczego muszą być zarządzane wybory tajne. Jeżeli wybiera się dwu radnych, każdy wyborca głosuje na jednego z kandydatów, przy wyborze więcej radnych wybory są stosunkowe na listy.

Wybory zarządza wojewoda, podając w zarządzeniu dzień zebrania wyborczego, poczem starosta co najmniej na 6 dni przed tym terminem zawiadamia o nim przełożonych gmin, a ci podają treść zawiadomienia starosty co najmniej na 3 dni przed zebraniem wszystkim wyborcom na piśmie za potwierdzeniem odbioru.

Przewodniczą gminnym kolegiom wyborczym przełożeni tych gmin. Jeśli starosta skorzysta z prawa łączenia wyborców z kilku gmin w jedno kolegium wyborcze, oznacza zarazem, który z przełożonych gmin ma przewodniczyć. Komisję wyborczą stanowi przewodniczący z dwoma wyborcami, powołanymi przez siebie. Do ważności wyborów konieczna jest obecność więcej niż połowy ustawowej liczby wyborców.

Żądanie wyborów tajnych zgłasza

się na zebraniu wyborczym pisemnie lub ustnie do protokołu.

Przewodniczący po odczytaniu przepisów wyborczych wzywa do zgłaszania kandydatów. Jedno zgłoszenie nie może zawierać więcej kandydatów, aniżeli wybiera się radnych. W zgłoszeniu podać trzeba imię, nazwisko, imiona rodziców, wiek i miejsce zamieszkania. Do zgłaszania kandydatów uprawnieni są tylko obecni na zebraniu w liczbie najmniej 1/6 części ustawowej

liczby wyborców, a przy wyborach z kilku gmin — 1/8. Przy wyborze 2 radnych zgłasza się kandydatów imiennie i każdy wyborca głosuje tylko na jednego kandydata. Przy wyborze 3 radnych lub więcej zgłasza się listy kandydatów, które otrzymują numery i wywieszają się je przed głosowaniem; każdy wyborca głosuje wtedy na numer listy.

Jeżeli zgłoszono tylko tylu kandydatów, ilu radnych ma być wybranych, głosowanie się nie odbywa, lecz zgłoszonych uznaje się za wybranych. W tajnym głosowaniu głosuje się kartka-

# W takt wiedeńskiego walca

Gustowne dekoracje — Nastrojowe oświetlenie — Wesola zabawa na balu Młodych Ziemianek

Zatańczmy walca jak za dawnych lat, Starzy i młodzi za pan brat, Niech przynajmniej przedwojenne asy, Ze wróciły dawne „dobre czasy”.

Takie było motto wczorajszego balu Wielkopolskiego Koła Młodych Ziemianek. Cały wieczór nastawiony był na ton nieśmiertelnego wiedeńskiego walca.

Już pierwsza zapowiedź balu — zaproszenia — były oryginalne i widocznie tak przemyślane, jak cały wieczór. To też tytuł balu: „Zatańczmy walca, jak za dawnych lat”, jak też i miłe gosposie, ściągnęły do Bazaru mnogie pary i tych przedwojennych „asów” i tych dopiero dorastających; słowem przybyli młodzi i starzy, studenci i absolwenci, mieszczanie i ziemianie. Wszyscy jednak dostrojeni do wspaniałej oprawy, jaką była dekoracja sali à la Biedermaier. Dekoracje były dziełem artystycznej spółki: p. Marii Zabłockiej i p. Józefa Jastrz-Kozłowskiego. Cały zaś wieczór przemyślały i przygotowały panie, tworzące komitet organizacyjny: Halina Brodowska, Wanda Gościńska, Iza Kurnatowska, Aleksandra Plucińska, Halszka hr. Szoldrska, Janina Ziółka i Maria Zabłocka.

Do tańców na białej sali przygrywały dwie orkiestry. Przeważały naturalnie walczki, a między nimi był niekończący się, wciąż nowymi figurami urozmaicony przez wodzireja p. hr. Ronkiera, walczek figurowy, walc z kotyljonem, no i wreszcie walc konkursowy, w którym komisja sędziowska nagrodziła trzy najlepsze pary odpowiednimi upominkami.

Naturalnie nie obyło się bez mazura, którego z drugą powtórką na cztery pary poprowadził p. hr. Plater. Wreszcie szczególnym aplauzem cieszył się kujawiak, nigdy niedość długo grany przez orkiestrę, no i oberek.

Były też i niespodzianki, a mianowicie bardzo oryginalne ale dla ziemianek „swojskie” premje. Obok obrazów, rzeźb, karafet itp. znalazły się trzy klatki z prosiakami, z których każdy miał swe drzewo genealogiczne! Największą jednak sensacją zaplanowała na sali, kiedy jedno z tych sympatycznych stworzonek uciekło właścicielowi i próbowało tańczyć solo.

Jeżeli zaś zabawa skończyła się wcześniej — o świcie — powodem były niezawodnie tańce wirowe, które pomęczyły młodzież, przywykłą do powolnych tang i walców angielskich. Inaczej wobec nastroju, bal trwałby niezawodnie co najmniej do południa. Tańczono jednak do końca z werwą, zwłaszcza, że pełniący funkcje gospodarzy korporacji „Corony” nie dawali paniom chwili wytchnienia.

Bal zaszczyliły swą obecnością protektorki: p. Gustawowa hr. Brezina, ks. Zdzisława Czartoryska i p. prezyd. Józefowa Zychlińska.

Dochód tego najbardziej pomysłowego balu sezonu, przeznaczony został na utrzymanie ochronki. Był to równocześnie bal reprezentacyjny.

Rysownik nasz zauważył na wczorajszym balu młodych ziemianek wiele pięknych sukien. Wyróżnij z nich następujące:

Pierwsza suknia od lewej przedstawia model balowy z białego tiulu. Toaletta w całości odszyta z tego materiału, wywiera miłe wrażenie swoją subtelną przejrzystością. Podbitka pod tiulem jest z białego crepe satin, bardzo puszyste rękawki wykonane są również z tiulu i składają się z dwóch części. Tył sukni odszyty jest identycznie jak przód, posiada więc również mały dekolt. Wokoło talii umieszczony jest pasek ze śmielek, do którego przypięta jest czerwona róża. Ponizej paska naszyta jest wazjutka falbanka. Uzupełnieniem sukni jest naszyjnik z kryształków.

Druga sukienka w niebieskim kolorze jest skombinowana z obydwu stron crepe marocain'u. Od szyi do kolan odszyta jest suknia na stronie matowej materiału, zaś epolety, pasek ze szarfa i kłoz u dołu sukni, wraz z falbanką, odszyte są na stronie połyskowej materiału. Tył sukni odszyty podobnie jak przód, z małym dekoltem.

Trzecia pani ma na sobie bardzo ładny perelkowy srebrny strój balowy. Perelki naszywane są rzędami wzdłuż sukni. Cała suknia odszyta bardzo ładnie do figury, posiada dół kłozowy oraz kołnier z białego crepe satin. Na kołnierzu z przodu w miejscu splecia jest ozdoba z kilku barwnych kwiateczków.

Do najładniejszych sukien zalicza się również ostatnia. Doskonale skrojona, jest odszyta w niebieskim jedwabiu półmatowym. Dekolt z przodu i na plecach pokryty bardzo ładną zorystą koronką w kolorze jaśniejszym. Taką samą koronką odszyty jest również kłoz sukni, który wychodzi z pod falbanki obustronnej. Suknie otacza w talii pasek, który się na plecach wiąże w kokardę, pozostawiając dwa dłuższe końce jako szarfy. Rękawki swobodnie naszyte, są z przodu rozcięte i ozdobione w tem miejscu srebrnymi guzikami.



NAJPIĘKNIEJSZE SUKNIE Z Wczo RAJSZEGO BALU MŁODYCH ZIEMIANEK



# Po każdym jedzeniu....

...czyści się noże, widełce i łyżki. — A co z zębami? Nie wolno także o nich zapominać. Zatem pielęgnujmy je przynajmniej co rano i co wieczór, a możliwie też po każdym jedzeniu. Czyste, białe zęby i świeży oddech świadczą o niezawodnej dobroci i skuteczności pasty do zębów NIVEA, bajecznie aromatycznej i przyjemnej w smaku.

Długa tuba czysto cynowa kosztuje tylko zł 1,50 — mniejsza tuba zł 1,-



PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

Fig 2 738-N 997

mi wkładanemi do kopert urzędowych. Przy wyborze 2 radnych wybrani są ci kandydaci, którzy otrzymali kolejno największą liczbę głosów; w razie równości głosów rozstrzyga los, wyciągnięty przez przewodniczącego.

Przy wyborze 3 lub więcej radnych oblicza się wynik proporcjonalnie tak, jak przy wyborach radnych gminnych. Wynik wyborów ogłasza przewodniczący na zebraniu zaraz po obliczeniu go.

Protesty wyborcze wnosić można w ciągu dni 7 po dniu głosowania na ręce przewodniczącego, a podpisać je musi przynajmniej 1/6 część ustawowej liczby wyborców (przy wspólnym głosowaniu kilku gmin 1/8). Protest rozstrzyga wojewoda razem z izbą wojewódzką, a na jego orzeczenie służy skarga do Najwyższego Trybunału Admin.

Jeśli kolegium wyborcze nie wybierze wszystkich radnych lub wybór niektórych zostanie unieważniony, następuje w ciągu 30 dni zarządzenie wyborów uzupełniających, które odbywają się w tensam sposób. Tak samo zarządzane będą wybory uzupełniające w razie opróżnienia się mandatów w czasie kadencji.

O wyborach do wydziałów powiatowych napiszemy później.

# Parlament amerykański, a propaganda sowiecka

Komisja badań nad działalnością antyamerykańską w parlamencie Stanów Zjednoczonych przedstawiła izbie poselskiej raport, w którym zaleca bardziej energiczne środki zaradcze, oparte o prawodawstwo amerykańskie, przeciwko propagandzie cudzoziemskiej a w pierwszym rzędzie przeciwko agitacji rewolucyjnej. W raporcie powyższym, który uzyskał całkowitą aprobatę, przewiduje się m. in. konieczność wydalania poza granice Stanów wszelkich agitatorów zagranicznych.

Raport jest wyraźnym oskarżeniem Sowietów o niedotrzymanie umowy, zawartej z rządem Stanów Zjednoczonych, w której to umowie Z. S. S. R. zobowiązało się uroczyście, iż zaprzestanie wszelkiej propagandy na terenie Ameryki. Prócz tego raport stwierdza, iż co miesiąc nadchodzą do Stanów tonny całej przemycanej literatury propagandowej hitlerowskiej. (K. AP.)

# Przyłot bocianów

Warszawa. (Tel. wł.). Z rozmaitych stron kraju dochodzą wiadomości o pojawieniu się pierwszych bocianów. (w)











Algerja pod śniegiem. Piękne i niezwykle zdjęcie z ostatnich dni w Algerji, nawiedzanej przez zamieć śnieżną.

## TEATR WIELKI

Jutro w sobotę

gościnny występ znakomitego tenora scen włoskich

# Agostino Casavecchi

w operze „RIGOLETTO“

## Widma i upiory morskie

Pośmiertne wędrówki — Co widzieli pasażerowie „Berenarii“

Według relacji urzędów morskich, w ostatnich miesiącach zimowych zanotowano niezwykle wysoką liczbę katastrof okrętowych. W kanale La Manche, w zatoce biskijskiej, u szkockich wybrzeży, na Atlantyku i innych oceanach — zginęła wielka ilość większych lub mniejszych statków, bądź to pochłoniętych przez wodne odmęty, bądź też rzuconych przez burzliwe fale na wybrzeża lub rafy podwodne. Okręty takie, opuszczone przez załogę, rejestrowane bywają zwykle jako „zatonięte”. Tymczasem, nie rzadko zdarza się, że statek spoczywający „oficjalnie” na dnie morza, po jakimś czasie wypływa znów na powierzchnię wody i rozpoczyna swą „pośmiertną” wędrówkę. W 1934 roku, pojawianie się takich „okrętów-widm” było szczególnie częste, ponieważ nadzwyczaj silne sztormy, wzbudzając wody morskie do niezwykłych głębin, wyrzucały rozbite statki („wraki”) znów na powierzchnię, wydając je na pastwę wichrom i prądom.

W ten sposób pojawił się znowu stary okręt-widmo „Wyer Sarbent”, najgroźniejszy — zdaniem marynarzy — upiór morski. Wrak ten, to ongiś parowiec o 1600 tonnach, który wioząc drzewo mahoniowe do Meksyku, zatonął był skutkiem eksplozji kotła. Załoga została uratowana przez pewien statek norweski. „Wyer Sargent” odnotowano jako — „zaginiony bez śladu”. Działo się to przed kilku laty. Od tego czasu wrak statku tego zauważono nie mniej jak dwadzieścia osiem razy. Widziano go u brzegów Ameryki Południowej, a także Afryki; raz był on unoszony wartkim prądem, to znów leżał bez ruchu na wodzie. Do rozbitka tego przyglęto miano: amerykańskiego Holendra-Tulacza. Nie ulega też wątpliwości, że wszelkie legendy o „okrętach-widmach” powstały na podłożu tych spotykanych od czasu do czasu, nie mogących znaleźć „spokoju grobowego” szczątków okrętowych.

Naogół nie docenia się ilości blakających się po morzach wraków, przedstawiających poważne niebezpieczeństwo dla żeglugi. To też z uwagi na tą okoliczność, Biuro Hydrograficzne w Waszyngtonie zobowiązane jest wydawać dwa razy do roku szczegółową mapę morską, na której uwidocznione jest miejsce przebywania wraków oraz przypuszczalny kierunek, w któ-

rym są one pędzone. Temsamem ostrzega się kapitanów statków, których szlak wiedzie przez dany obszar morski, aby pilnie baczili na wraki, gdyż zderzenie z temi ostatnimi mogłoby w konsekwencji, doprowadzić do powstania — jeszcze jednego wraku! Kapitani wiedzą, że nie wolno im bagatelizować tego niebezpieczeństwa, tembardziej, że cyfra pływających na powierzchni wszystkich mórz „martwych” statków jest nader pokaźna, bo wynosząca około dwóch tysięcy, zaś zderzenia z wrakami miały miejsce w ciągu jednego tylko roku — aż w trzydziestu ośmiu wypadkach.

Ostatnio wszystkie okręty wojenne, tak amerykańskie, jak i państw europejskich, otrzymały polecenie rozstrzeliwania każdego napotkanego „Holendra-Tulacza” celem ostatecznego uwolnienia wód morskich od tego groźnego niebezpieczeństwa.

Pisząc na temat widm i upiór morskich, warto opowiedzieć o przygodzie pasażerów znanego transatlantyku angielskiego „Berenarii”. Oto podczas jednej z podróży tego statku, pewnego wieczora nadleciało liczne stado ptactwa morskiego, które z ogłuszającym wrzaskiem i piskiem obsiadło wszystkie maszty okrętu. Zapytany przez jakąś starszą paniusią o powód tego zjawiska, kapitan z tajemniczą miną odpowiedział, że objaw ten bywa zwykle zapowiedzią pojawienia się „Okrętu-Widma”, przyczem dodał, że w razie ukazania się tego widma, nie omieszka zawiadomić pasażerów. I rzeczywiście, gdy wieczoru tego kolacja miała się ku końcowi, ozwał się przejmujący ryk syreny okrętowej. Wybiegł na pokład pasażerom przedstawił się niezwykle widok: oto w oddaleniu kilku mil morskich rłynęła całą siłą swych rozpiętych żagli, barka o niespotykanym prawie dziś już kształcie. Pomimo panujących na wodzie ciemności, barkę widać było jak na dłoni, gdyż cała otoczona była fosforującym zielonkawym blaskiem... I jak tu nie wierzyć w Okręt-Widma?... Lecz kapitan Berenarii nie wierzył, wiedział bowiem, że ów tajemniczy okręt, to stary szkuner hiszpański, wiozący ładunek siarki argentyńskiej, która emanując pod wpływem magnetycznych prądów atmosfery, tworzyła niesamowite efekty świetlne. Zaś o zbliżaniu się „upiora”, komendant dowiedział się drogą iskrową...  
Kr.

## „Osobliwości” amerykańskiego karnawału w Paryżu

Miljonerzy amerykańscy, zamieszkałi w Paryżu, pozostali sobie wierni w wymyślaniu pomysłów ekscentrycznych. W obecnej więc porze karnawałowej tem bardziej pragną się zaznaczyć przy sposobności urządzanych u siebie „wieczorów” karnawałowych.

Jednym z takich wieczorów ekscentrycznych był „cocktail-dinatoire”, wydany przez państwo Mathis w własnym pałacyku w dzielnicy Passy. Zabawa rozpoczęła się o godz. 6 po poł., a dosięgła szczytu o godz. 3 po północy. Kronikarze towarzyswa paryskiego oświadczają, że szampań był tam świetny, orkiestra pierwszorzędna, a panie czarujące. Sensację zaś stanowił tak popularny w Paryżu sprzedawca uliczny pieczonych kasztanów, którego piecyk ustawiono w jednym z narożników salonu. W innym narożniku widniał stragan jarmarczny sprzedawczy smażonych na poczekaniu ciasteczek groszowych, w innym zaś jeszcze — „Marchand de plaisir”, ciągnący w grubych swych rękach jedwabną białą pastę cukrzaną.

Stragany miały wielkie powodzenie. W końcu jednak sprzedawca kasztanów oświadczył, że znudziło mu się już jednostajne zajęcie wydawania kasztanów i że z chęcią zatańczyłby dla rozrywki. Słyszając to, pulchna księżna S. ofiarowała mu się, śmiejąc, za partnerkę i oto ku ogólnej ucieście zatańczyła z nim walca. Ale okazało się przytem, że ten kasztaniarz o spracowanych, zasmolonych rękach i w grubych butach, daleko lepiej tańczy, niż wszyscy obecni panowie z towarzysstwa, to też stał wnet największą atrakcją zabawy. Ogromnem też powodzeniem cieszyła



Z najnowszej mody paryskiej: Bolerko taftowe z panterką na rękawach (Fot. d'Or — Paris).



Głód go oswoił — jak widzimy na powyższym zdjęciu i zbliżył do dziewczynki, która podaje mu smaczne kaski.

**ZDROWIE**  
to skarb!  
Zachowasz je, spożywając codziennie bogate w witaminy

**PLATKI OWSIANE**

**Knorr**

Pg 2 729-K 194

się „Knajpa jednonocna” (Boite d'une Nuit”), jak nazwali zabawę w swym pałacu urządzoną małżonkowie Frank Jay-Gould. Tu znów salon zamieniony był w typowy paryski lokal nocny, z występami pierwszorzędnych artystek i artystów kabaretowych. Pierwszy cocktail podano o godz. 11 w nocy, a zabawę zakończyło dopiero o godz. 9 rana podanie gorącej czekolady.

## Jedna gwiazda drugą gwiazdę...

Pewnego dnia spotkała Mac West drugą gwiazdę Jeanette Mac Donald w pięknym, nowym futrze, 50-tem chyba z rzędu. — Ach, co za cudowny płaszcz! — zauważyła z miną znawczyni Mac West. — Podoba się Pani? — ucieszyła się Jeanette — otrzymałam ten prezent od mego najnowszego wielbiciela. Kosztowało go to 2.000 dolarów.

Parę dni potem nastąpiło drugie spotkanie dwóch gwiazd Tym razem Mac West prezentowała nowe breitschwanze.

— Ach, co za cudne futro! — krzyknęła z podziwem Jeanette Mac Donald.

— Tak?... — odpowiedziała Mac West. — Kosztowało 2.000 dolarów. Każdy z moich wielbicieli dał po 1 dolarze...

## Auta fosforujące

W Paryżu wywołuje sensację nowy typ auta, którego karoserja, pociągnięta specjalnego rodzaju farbą, fosforuje w nocy. Auto świeci jak robaczek świętojański, kontury jego zarysowują się zupełnie wyraźnie na tle pomroki nocnej i widoczne są zdaleka. Fachowcy są zdania, że karoserja samoświecąca może być wielce pomocna dla osiągnięcia bezpieczeństwa komunikacji, zwłaszcza na szosach podmiejskich.

## Rekolekcje zamknięte dla młodej inteligencji

W dniach od 2—6 marca odbędą się w Gnieźnie rekolekcje zamknięte dla młodej inteligencji, prowadzone przez ks. prof. dr. K. Kowalskiego. Tematem rekolekcji będzie przygotowanie do pracy w Akcji Katolickiej. Zgłoszenia przyjmuje i informacyjnie udziela Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Al. Marcinkowskiego 22 III p., tel. 26—97. Termin zgłaszania się do dnia 26 b. m.

**Gruźlica płuc** jest nieublagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla pici, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu itp. stosują pp Lekarze

**„BALSAM THIOCOLAN AGE“**  
który, ułatwiając wydzielenie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki. ng 6191







